

Opinia o anonimowej opinii

Zbigniew Rykiel

gniew@poczta.onet.pl

W ramach pomysłu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, że droga do deperyferalizacji nauki polskiej prowadzi przez jej umiędzynarodowienie, Ministerstwo ogłosiło konkurs pn. Wsparcie dla czasopism naukowych, mający promować na rynku międzynarodowym polskie czasopisma naukowe. Redakcja czasopisma „Przestrzeń Społeczna (Social Space)” przygotowała jesienią 2018 r. wniosek do tego konkursu. W dniu 1 marca 2019 r. w systemie informatycznym konkursu pojawiła się anonimowa ocena naszego wniosku.

Ocena odwołuje się do opinii „obu recenzentów”, chociaż w systemie udostępniono tylko jedną. Opiera się ona zasadniczo na frontalnym ataku Recenzenta na redaktora naczelnego czasopisma, którego to redaktora Recenzent najwyraźniej nie lubi z powodów, które stają się jasne w trakcie lektury jego oceny. Ocena Recenzenta jest pozamerytoryczna, oparta w znacznej mierze na insynuacjach, a nawet pomówieniach. Insynuacje te zastępują rzeczową analizę merytoryczną i bezstronną ocenę faktów, gdyż Recenzent najwyraźniej nie zapoznał się z ocenianym czasopismem, w tym z obowiązującymi w nim procedurami. Zamiast tego Recenzent ograniczył swą ocenę do treści „jednego z artykułów”, który budzi „zaniepokojenie” Recenzenta. Lektura tego artykułu była jednak z pewnością pobieżna, gdyż Recenzent najwyraźniej przeczytał ten tekst bez zrozumienia. Można sądzić, że Recenzent znalazł się w – bolesnej dla siebie – sytuacji konfliktu interesów, zaliczając się do grona osób krytykowanych merytorycznie w inkryminowanym artykule redaktora naczelnego. W tej sytuacji, zamiast – zgodnie z zasadami etyki naukowej, na które się powołuje – zrezygnować z oceniania czasopisma, Recenzent postanowił dać wyraz swej frustracji, którą zastępuje argumenty rzeczowe, te bowiem w przedstawionej ocenie są wątpliwe. Wskazuje na to oświadczenie Recenzenta, że „z ocenianym [sic!] periodykiem zetknął[...] się dopiero teraz”. Oświadczenie tego rodzaju jest niespotykane przy re-

cenzach, a więc zaskakujące, tym bardziej że – jak piszący te słowa ma podstawy sądzić – Recenzent w tej kwestii mija się z prawdą.

Zdaniem Recenzenta, oceniane czasopismo „przy powierzchownym oglądzie [sic!] nie wygląda na poważne”, chociaż nie wiadomo dlaczego. Szkoda więc, że Recenzent nie zechciał tego oglądu pogłębić. Recenzent ocenia „poziom pracy redakcyjnej”, nie wiadomo jednak, na jakiej podstawie, przyznaje też redaktorowi naczelnemu „pełne prawo” do pisania artykułów wstępnych „i tylko ich”, chociaż powołane przez Recenzenta zasady etyki COPE są w tej kwestii dla redaktorów naczelnych znacznie łaskawsze. Kuriozalny jest fakt, że Recenzent przyznaje sobie prawo określania długości wspomnianych artykułów, a więc redagowania czasopisma.

Przechodząc do analizy wspomnianego wyżej artykułu redaktora naczelnego, Recenzent insynuuje, że autor zarzuca głupotę „właściwie wszystkim tym komentatorom i badaczom zachowań wyborczych Polaków, którzy podkreślają ‘zaborowe’ pochodzenie tych zachowań”, chociaż w inkryminowanym tekście kategoria *głupoty* zupełnie nie dotyczyła tego wątku, co wskazano tam *expressis verbis*. Recenzent zatem nie tylko recenzuje artykuł zamiast oceniać czasopismo, ale i wykazuje się brakiem umiejętności czytania ze zrozumieniem.

Recenzent insynuuje też, że redaktor naczelny „sam sobie przyjął ten artykuł do druku”, na co nie ma żadnych dowodów, nie dostrzega przy tym, iż oceniane czasopismo ma formę elektroniczną i żadnego „druku” nie stosuje. Recenzent przytacza wytyczne COPE, z których wynika oczywista konieczność unikania konfliktu interesów przez redaktorów naczelnych publikujących w swoich czasopismach przez poddawanie się anonimowym ocenom i niepodejmowania decyzji we własnej sprawie, co w ocenianym czasopiśmie zawsze robiliśmy. Tego zaś Recenzent albo nie doczytał na stronie internetowej czasopisma, albo bezpodstawnie ten fakt podważa, domyślając się zamiast to sprawdzić, iż „nie wygląda na to, żeby ta zasada była przestrzegana”. Wygląda więc raczej na to, że Recenzent osądza innych własną miarą, nie zauważając, że w naszym czasopiśmie w każdym publikowanym tekście podajemy datę jego wpłynięcia do redakcji i różną od niej datę poprawy, co dotyczy także tekstów redaktora naczelnego (w inkryminowanym artykule tego ostatniego różnica ta wynosi trzy i pół miesiąca). Jednocześnie Recenzent sam narusza zasady etyki COPE,

będąc w konflikcie interesów krytykowanego autora i recenzenta jednocześnie. Na tej podstawie Recenzent traci nie tylko – konieczny każdemu naukowcowi – chłodny dystans do przedmiotu oceny, ale nawet dobre maniery, wytykając krytykowanemu autorowi „ekscesy” (w liczbie mnogiej na podstawie jednego artykułu!), a także – jak widać – zdrowy rozsądek, zarzucając jednak nieprzestrzeganie zasad etyki naukowej nie sobie, lecz redaktorowi naczelnemu ocenianego czasopisma.

Dalej recenzent próbuje oceniać, chociaż nie wiadomo na jakiej podstawie, które teksty są, a zwłaszcza które nie są, związane z problematyką przestrzeni społecznej jako przedmiotem zainteresowań czasopisma, chociaż taka ocena jest tradycyjnie zarezerwowana dla redaktorów naczelnych. W tym kontekście Recenzent ponownie próbuje się więc wcielać w rolę redaktora czasopisma. Nie zauważa przy tym, że krytykowany przez Niego tekst dotyczący „błędów językowych popełnianych przez rozmaitych badaczy” jest esejem recenzyjnym ważnej książki bardzo ważnego socjologa.

Recenzent ubolewa, że autorzy zagraniczni „nieznający języka polskiego, mogą [...] nie mieć pełnej świadomości, co dzieje się w ‘polskiej’ części czasopisma, a w szczególności w tekstach” redaktora naczelnego. Szkoda, że recenzent nie zapoznał się ze strukturą czasopisma i publikowanych tam tekstów, gdyby bowiem to zrobił, wiedziałby, że nie ma żadnej „polskiej” części czasopisma, a teksty polskie mają bardzo obszerne abstrakty anglojęzyczne. Recenzent „miałby do siebie pretensję”, gdyby opublikował swój tekst w ocenianym czasopiśmie, co należy jednak interpretować w kontekście faktu wycofania przez Recenzenta swego tekstu z naszego czasopisma po recenzjach i stwierdzeniu przez Autora (a obecnie Recenzenta), że nie jest w stanie napisać swego tekstu oczekiwaną przez nas poprawną polszczyzną. Jest więc wątpliwe, czy Recenzent zdołałby przebrnąć przez sito surowych recenzji w naszym czasopiśmie, jeśli zamieściłby tak kuriozalne błędy rzeczowe jak w Jego artykule skrytykowanym przez redaktora naczelnego. Na tej podstawie Recenzent sądzi, że „wielu innych poważnych badaczy [równie poważnych jak Recenzent, jak rozumie] mogłoby mieć to samo podejście do tej kwestii”, chociaż nie wiadomo, na jakiej podstawie tak sądzi. Jednym słowem, skromność Recenzenta widać w każdym Jego zdaniu; bardziej jednak frustrację.

Dalej Recenzent powraca do insynuacji, że redaktor ocenianego czasopisma „będzie sam sobie przyjmował teksty do druku [!] i jeszcze pobierał za to wynagrodzenie ze środków publicznych”. Rozumiem, że miałyby to być bardziej naganne niż pobieranie publicznych pieniędzy za prezentowanie swych frustracji zamiast zleconej oceny czasopisma. W podsumowaniu Recenzent insynuuje zaś, że „czasopismo w istocie nie przestrzega standardów etycznych COPE” i „bywa [...] używane przez swego Redaktora do dość niewybrednych ataków na innych badaczy”, tzn. – jak rozumiem – na Recenzenta jako autora tekstu z błędami rzeczowymi. W naszym czasopiśmie – inaczej niż w opiniach dla Ministerstwa – nie dopuszczamy jednakże publikowania tekstów atakujących osoby, popieramy natomiast – zgodnie z normami rdzenia nauki światowej – krytykę merytoryczną tekstów, w tym z błędami merytorycznymi i językowymi, co – jak widać – bardzo się Recenzentowi nie podoba. Wynika więc z tego, że odmiennie rozumiemy „standardy [...] w cywilizowanym dyskursie naukowym”, bazujące właśnie na krytyce naukowej, a nie na uczuleniu na nią.

Frustracja Recenzenta jedynym przeczytanym (choć bez zrozumienia) tekstem w ocenianym czasopiśmie wyziera z każdego akapitu recenzji. Recenzent twierdzi więc, że „próbka twórczości Pana Redaktora [chodzi o redaktora naczelnego] czasopisma, jeśli nawet nie jest pseudo-nauką [po polsku: pseudonauką], to z pewnością jest nauką bardzo marnej próby” (bo jest krytyczna!). Recenzent „nie wierzy”, że „poważny naukowiec z uznanym dorobkiem zarekomendował tego rodzaju tekst do publikacji” [sic!], zamiast na faktach opiera się więc na wierze, mierząc – jak można sądzić – innymi własną miarą.

Recenzent zadał sobie trud sprawdzenia dorobku naukowego uczonych publikujących w ocenianym czasopiśmie i doszedł do wniosku, że „w znakomitej większości nie są to jacyś przesadnie eksponowani uczeni”. Jeśli Recenzent tak nisko ceni, publikujących w naszym czasopiśmie, dwóch z trzech najczęściej cytowanych socjologów polskich – Zygmunta Baumana i Bohdana Jałowieckiego, poza tym zaś Johna Eylesa i Hermanusa Geyera, to nie tylko ujawnia swą niekompetencję, ale i naraża się na śmieszność.

Niekompetencja Recenzenta ujawnia się także w uwadze, że redakcja dość dobrze zaplanowała działania dotyczące zakupu oprogramowania, jednakże

w „projekcie jest mowa o identyfikatorach DOI (choć o ORCID już nie)”. Można zatem wnioskować, że recenzent uważa, iż numer ORCID można kupić, podczas gdy w rzeczywistości jest on dobrowolnie przypisywany danemu naukowcowi na jego wniosek i zgodnie z jego indywidualną potrzebą.

Na śmieszność natomiast naraża się Recenzent ponownie, twierdząc o ocenianym czasopiśmie, „że co prawda mamy tu do czynienia z umiędzynarodowieniem, ale niesłuchanie płytkim, bo niskie standardy, jakim hołduje redakcja, są faktem bezsprzecznym”. Szkoda, że Recenzent nie wskazał tego „faktu bezsprzecznego”, artykuły publikowane w naszym czasopiśmie były bowiem cytowane między innymi w popularnych serwisach: Mother Nature Network – mnn.com (<https://www.mnn.com/earth-matters/energy/stories/how-do-we-plan-for-a-future-with-more-blackouts>), ScienceDaily.com (<https://www.sciencedaily.com/releases/2014/01/140127093033.htm>) oraz Phys.org (<https://phys.org/news/2014-01-world-blackout.html>). Jeśli Recenzent zna polskie czasopisma z zakresu nauk humanistycznych i społecznych, które mogą się poszczycić podobnym osiągnięciem, zarówno jeśli chodzi o publikację treści w uznanych zachodnich mediach z powołaniem się na źródło, jak i wskazanie miejsc w popularnonaukowej przestrzeni medialnej, w których polskie czasopisma z zakresu nauk humanistycznych i społecznych notują cytowania, to byłbym wdzięczny za ich wskazanie.

Reasumując, Recenzent nie wykonał zadania, które mu zlecono, w pierwszej kolejności przedstawia bowiem swoje cierpienia i daje wyraz swej frustracji, w drugiej ocenia „niegodziwość” redaktora naczelnego, który ośmiela się być krytyczny, ocena czasopisma jest natomiast jedynie produktem ubocznym dwóch pozostałych działań. Recenzent robi to na podstawie nieuważnej lektury jednego artykułu, w którym – jak wszystko na to wskazuje – został skrytykowany merytorycznie, co znosi boleśnie. W związku z tym Recenzent pisze głównie o sobie, co jest może ciekawe dla neuropatologów, mniej zaś dla badaczy przestrzeni społecznej. Skutkuje to konfliktem interesów, wskutek czego Recenzent imputuje ocenianemu własną mentalność, co utrudnia, a nawet uniemożliwia, Recenzentowi rzeczową ocenę czasopisma. Pisząc, że „poziom pracy redakcyjnej i standardów w ocenianym periodyku jest tak niski, iż żadne nawet najbardziej wysublimowane działania nie są w stanie tutaj

„pomóc”, Recenzent nie zauważa, iż pisze o czasopiśmie indeksowanym w bazach Scopus i ERIH+, przez co swą oceną naraża na śmieszność nie tylko siebie, ale – co gorsza – także swego zleceniodawcę. Szczęśliwie jednak, zdaniem Recenzenta, „[ż]ródłem [...] tych niskich standardów jest ewidentnie Redaktor Naczelny czasopisma”, gdyby więc to ostatnie mógł sobie poredagować Recenzent, to może jednak czasopismo miałoby jakieś szanse.

Niestety jednak cały wysiłek twórczy Recenzenta poszedł na marne, gdyż – po wpisaniu naszego czasopisma do bazy Scopus – automatycznie nie jest ono brane pod uwagę w programie Wsparcie dla czasopism naukowych, gdyż czasopisma o takiej pozycji na międzynarodowym rynku wydawniczym jak nasze wsparcia takiego – przynajmniej zdaniem Ministerstwa – już nie potrzebują. Pozamerytorycznych uwag Recenzenta zatem tym bardziej nie.

Można by oczywiście sądzić, że pomówienia zawarte w recenzji udostępnionej redakcji naszego czasopisma mogą być wystarczającą podstawą do podjęcia przez redakcję i jej wydawcę kroków prawnych wobec pomawiającego, naruszającego dobra osobiste redaktora naczelnego. Organizator konkursu wyjaśnił jednak redakcji, że dane osobowe recenzentów nie są informacją publiczną, w związku z czym organizator nie ujawnia tych danych. Pomówiony mógłby wprawdzie złożyć do sądu pozew przeciwko nieznanemu recenzentowi, sąd zaś zobowiązałby organizatora konkursu do ujawnienia danych personalnych pozwanego, redakcja doszła jednak do wniosku, że sądowa droga polemiki z recenzentem i – pośrednio – z organizatorem konkursu wykazałaby jedynie bezpodstawność i, ewentualnie, bezprawność sformułowań zawartych w recenzji, podczas gdy pozasądowe formy polemiki lepiej wykazują – kompromitującą w środowisku naukowym – śmieszność i zaściankowość oponentów.

Wpłynęło/received 29.03.2019; poprawiono/revised 05.05.2019